„SŁOWO BOŻE"

Dodatek do Nr. 1.

Ewangelia na niedzielę II po Bożem Narodzeniu.

W on czas: Gdy Heród umarł, oto Anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi, mówiąc: Wstań i weźmij Dzieciątko i Matkę Jego, a idź do ziemi Izraelskiej, albowiem pomarli którzy duszy Dziecięcia szukali. Który wstawszy, wziął Dzieciątko i Matkę Jego i przyszedł do ziemi Izraelskiej. Lecz gdy usłyszał, iż Archelaus królował w Judzkiej ziemi na miejscu Heroda ojca swego, bał się tam iść, ale napomniany we śnie ustąpił w strony Galilejskie. A przyszedłszy mieszkał w mieście, które zowią Nazareth, aby się wypełniło, co rzeczono jest przez Proroki: iż Nazarejskim będzie nazwany.

Ewangelia u ś. Mateusza, w rozdziale 2.

Wstań, a weźmij dziecię i matkę jego a idź do ziemi izraelskiej, albowiem pomarli, którzy duszy dziecięcia szukali. (Mt. 2, 20).

Najmilsi w Panu! Wielkiem było przerażenie i boleści św. Józefa, kiedy niedługo po narodzeniu Bożej Dzieciny i odejściu trzech Mędrców ze wschodu ukazał mu się anioł Boży i przyniósł ten krótki, lecz stanowczy, twardy i ciężki do spełnienia rozkaz: Wstań, a weźmij dziecię i matkę jego, a uciecz do Egiptu... albowiem będzie, iż Heród szukać będzie dziecięcia, aby je zatracił. Poszłuszny jednak rozkazowi Bożemu, wstał natychmiast i udał się w daleką, nieznaną krainę z Maryą i Jezusem, by przeczekać grożące niebezpieczeństwo. Nie najlepiej powodziło się zapewne Rodzinie św. w pogańskim Egipcie, wśród ludzi obcych, zwykle niechętnych obcym, zwłaszcza ubogim przybyszom, toteż nic dziwnego, że wielką musiała być również radość Józefa i Maryi, kiedy po długim czasie tułaczki i wygnania usłyszeli wreszcie z ust tego samego anioła tę radosną nowinę: Wracaj do ziemi ojczystej, albowiem pomarli, którzy szukali duszy dziecięcia. Z jakimż radosnym pośpiechem musiał św. Józef przygotowywać wszytko do powrotu, z jakiem podniesieniem ducha kierował swe kroki ku stronom rodzinnym, do ukochanej ziemi ojczystej, z jaką ulgą na sercu odetchnąć musiał na wieść, że Bożej Dziecinie nie grozi już żadne niebezpieczeństwo, bo kara zasłużona spotkała tych wszystkich, którzy czyhali na jej zgubę.

Prześladowanie bezbronnego Dziecięcia przez potężnego a okrutnego Heroda było ciężką próbą, bolesnym ciosem, jakim Bóg nawiedził Najśw. Rodzinę; walka, jaką wypowiedział Heród nowonarodzonemu Dziecięciu była walką naprawdę nierówna. Z jednej strony słabe, bezbronne, ubogie, bezsilne dziecię, z drugiej potężny król, mający na swoje zawołanie zastępy wojska, całą rzeszę oddanych sobie służalców, gotowych na każde jego skinienie — cały szereg środków wiodących niechybnie do zamierzonego celu. Heród próbuje najpierw podstępu, chytrością i przebiegłością pragnie dowiedzieć się o miejscu narodzenia tego niebezpiecznego dla siebie — jak mniemał — rywala, wysyła trzech Mędrców ze wschodu, aby szli i dowiadywali się pilnie o Dzieciątku, a gdy się dowiedzą czegoś pewnego, prosi by wrócili i powiadomili go o tem, bo i on chciałby iść i pokłonić się temu nowonarodzonemu królowi. Lecz oto mądrość i Opatrzność Boża krzyżuje niecne zamiary Heroda, bo mędrcy inną drogą wracają do swej ojczyzny, a Heród spostrzega, że poznali się na jego bezbożnych zamiarach, widzi się nagle zawiedzionym w swoich rachubach. Potem z gniewu i wściekłości zrzuca wtedy maskę obłudy, ukazuje swoje prawdziwe oblicze, wyjawia swoje ukryte zamiary — każe pobić w Betleem i okolicy wszystkich chłopców do lat dwóch przekonany, że między nimi znajdzie się i ten nowonarodzony król żydowski, którego tak bardzo się obawiał.

Lecz tutaj okazuje się znowu namacalnie, że na nic zda się wszelka złość, przewrotność i przebiegłość ludzka, że nic nie poradzi przeciw mądrości Bożej. W Betleem i okolicy leje się krew niewinnych dziatek, lecz ten, o którego Herodowi przedewszystkiem chodziło, na którego życie głównie godził, uchodzi bezpiecznie do Egiptu. Niedługo potem okrutny król morderca umiera wśród strasznych cierpień, znienawidzony i przeklęty przez własnych poddanych, a Rodzina Najśw. otrzymuje w Egipcie tę pełną pociechy wiadomość: Pomarli, którzy szukali duszy dziecięcia: I sprawdza się tutaj ta prawda, tylekroć stwierdzona w ciągu wieków, iż sprawa Boża, sprawa, której obrońcą i szermierzem jest Bóg, nie może zginąć ani upaść ostatecznie, może przechodzić różne koleje, uchodzić nawet za straconą w oczach świata, ale nadejdzie czas, w którym zajaśnieje w całym blasku, odniesie zupełny tryumf nad swymi przeciwnikami.

Bo i ileż to razy w życiu Jezusa, spełniła się na Nim samym ta prawda w sposób tak cudowny i niezwykły, iż wszyscy musieli w tem uznać palec Boży? Zaraz na początku swego publicznego zawodu nauczycielskiego, znalazł się P. Jezus wobec potężnej gromady przeciwników i zajadłych wrogów. Do nich należeli przedewszystkiem kapłani i uczeni żydowscy, wszyscy faryzeusze najpotężniejsi i najznakomitsi przewódcy ludu, a przytem ludzie nawskroś przewrotni, nieprzebierający w środkach,

byle tylko dopiąć swego celu, byle pozbyć się, zgładzić swego przeciwnika. Szli oni za Chrystusem, ale nie po to, by słuchać Jego Boskiej nauki, lecz po to tylko, by go podstrzegać, chwycić na jakiemś słowie i oskarżyć przed władzą rzymską lub własnym narodem. Długo P. Jezus swą Boską mądrością udaremniał ich zamiary, zawstydził ich tak, iż nie śmieli już więcej Go kusić, aż wreszcie udało im się pojmać Go, oskarżyć fałszywie, skazać na śmierć i ukarać sromotną śmiercią krzyżową. A gdy już spoczęła w grobie znienawidzona ofiara ich zawziętości, przywalili grób Jego potężnym kamieniem, zapieczętowali urzędową pieczęcią, obstawili strażą i dopiero wtedy odetchnęli swobodniej, bo zdawało im się, że dopięli wreszcie swego, bo wróg ich największy w grobie, uczniowie Jego rozproszeni, całe Jego dzieło zniszczone.

Lecz jakże srogo zawiedli się i tym razem! Trzeciego dnia rozbrzmiewa po całej Jerozolimie radosne Alleluja — ten, o którym mniemali, że już ubezwładniony, unieszkodliwiony na wieki, wstaje z grobu w pełni chwały, ukazuje się swym uczniom' podnosi ich na duchu i przemienia w ludzi zupełnie innych, mężów nieustraszonych, wstępuje do nieba, zsyła Ducha św. i oto zamiast jednego przeciwnika, staje przed nimi dwunastu Jego gorliwych apostołów, głosicieli Jego nauki, którzy mimo zakazów i prześladowań, zyskują dla Chrystusa, coraz więcej wyznawców. Minęli wszyscy ci zawzięci wrogowie Chrystusa, faryzeusze i kapłani żydowscy, nie zostało po nich ni śladu, a On i Jego sprawa żyje i rozwija się po dziś dzień i żyć będzie i kwitnąć na wieki, bo sprawa Chrystusowa, to sprawą Boża, słuszna, sprawiedliwa i święta, a taka nie może zginąć. A jakże ciężkie koleje, jakie prześladowania i walki przechodziło to ukochane dzieło Chrystusa, Jego Kościół św. w ciągu wieków, w pierwszych zwłaszcza wiekach swego istnienia — nieraz zdawało się, że już musi upaść i zginąć bezpowrotnie, a jednak On wychodził zawsze ze wszystkich opałów zwycięsko, prześladowcy Jego zginęli bez śladu, a On żyje i rozwija się na dowód, że sprawa, która ma Boga po swej stronie, nigdy nie może upaść całkowicie.

Ta prawda i to przekonanie powinno być dla nas wielką pociechą i wzmocnieniem. I na nas uderzają niejednokrotnie gwałtowne burze i przeciwności i na nas przychodzą chwile ciężkich doświadczeń, smutków i trosk, iż zdaje się nieraz, że pod ich naporem trzeba będzie upaść i zwątpić we wszystko, gdy widzimy zwłaszcza i patrzeć musimy prawie bezsilnie, jak zło i przewrotność święcą swoje tryumfy, jak bezbożność i niesprawiedliwość odnosi coraz to większe zwycięstwa. W takich chwilach ciężkich i bolesnych pamiętać winniśmy o zapewnieniu Chrystusa: Ufajcie, jam zwyciężył świat — nie bój się, mała gromadko, albowiem spodobało się Ojcu waszemu dać wam królestwo i o-

stateczne zwycięstwo. I w tym roku, któryśmy rozpoczęli, czeka nas niejedno ciężkie przejście, niejedno bolesne doświadczenie i przykry zawód, ufajmy jednak, że ten który tyle razy pokrzyżował i udaremnił niecne zamiary swoich wrogów, nie zapomni i o nas, o naszej sprawie słusznej i sprawiedliwej, jeśli ją uczynimy zarazem sprawą Jego własną, jeżeli przylgniemy do Niego całem sercem i złączymy się z nim ścisłym, nierozerwalnym sojuszem. Do tej ufności, jaką pokładać mamy w Bogu, musimy dołączyć jednak i nasze zabiegi i starania, boć P. Bóg za nas wszystkiego robić nie będzie, tylko wtedy, gdy z ufnością w Jego pomoc, połączymy naszą zapobiegliwość, możemy spokojnie spoglądać w przyszłość i powtarzać te słowa: Kto się w opiekę podda Panu swemu, a całem sercem szczerze ufa Jemu — śmiele rzec może, mam obrońcę Boga, nie przyjdzie do mnie żadna straszna trwoga. Amen.

NIHIL OBSTAT.

X. J Kanty Tobiasiewicz cenzor.

Pozwalamy drukować.

Z książęco-biskupiego Konsystorza.

† **Adam Stefan**, Książę biskup.

Kraków, 28 grudnia 1918 roku.